DZIŚ I JUTRO



Wiosna w Tatrach.

ROK IV. **15. MARCA 1928.** **Nr. 6.**

Cena numeru pojedynczego 60 groszy.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK IV. 15. MARCA 1928. № 6.



Filippo Lippi (XV. w.) ZWIASTOWANIE N. M. P.

Audi, filia, et vide et inclina aurem tuam.

Słuchaj, córko, i patrz i nakłoń ucha twego.

(Tractus ze Mszy św. na uroczystość Zwiastowania).

POGASŁO SŁOŃCE.

Pogasło słońce... — Zrazu purpurowe
Po całej ziemi rozsnuły się blaski,
Chmurki powisły cudne, koralowe...
I cicho stały gaje cyprysowe
Na ziemi Bożych zmiłowań i łaski...

Pogasło słońce... — Już krwawe purpury
Zwolna zmieniają się w cień fioletu...
Wietrzyk rozsuwa ciemno-szare chmury,
By blady księżyc mógł spoglądać z góry
Na biedne, białe chatki Nazaretu...

Cisza w tych domkach, co zaległy błonie...
Śpią już mieszkańcy ubogiego miasta —
I tylko w jednej chatynce na stronie
Blady ogieniek na kominku płonie...
Przy pracy starzec — i młoda niewiasta...

Starzec hebluje — skroń potem zroszona,
Z całej postaci widnieje znużenie —
Młoda niewiasta również utrudzona,
Lecz nie porzuca swojego wrzeciona,
Chociaż noc dawno rozpostarła cienie...

To Józef święty! Z Nim Marja-Dziewica
Pracuje pilnie dla Bożego Syna!
Święta pogoda rozjaśnia Im lica...
I długo jeszcze wśród blasków księżyca
Pracować będą... — Śpi Boża Dziecina!

Śpi Jezus mały! Spokojnie spoczywa...
A wtem zamarzył coś o przyszłej męce!...
Najświętszej Matce przędza się urywa,
Opiekunowi zwisła głowa siwa,
Lecz silniej hebel uchwyciły ręce...

J. Pramt.

TAJEMNICZE MOCE DUSZY LUDZKIEJ.

W numerach 18—22 „Dziś i Jutro" z 1926 r. podane były naukowo opracowane temperamenty ludzkie, wedle ogólnie przyjętego podziału na choleryczny, sangwiniczny, flegmatyczny i melancholiczny. Jakkolwiek podział ten ma i dzisiaj wielkie znaczenie, to jednak należy zapoznać się również z najnowszemi wynikami badań psychologji medycznej, aby móc zająć w tych kwestjach stanowisko współczesne.

Psychologja medyczna z Ernstem i Kretschmerem na czele rozróżnia dwa wielkie koła temperamentów: *cyklotymicy* i *schidzotymicy*.

Temperament *cyklotymika* podobny jest do równo i spokojnie płynącej rzeki. Bieg psychiczny, radości, smutki i falowanie są jednostajne. Natomiast *schidzotymik* jest rzeką o licznych zakrętach, wirach i innych niespodziankach. Falowanie nie jest rytmiczne, lecz raczej przejściem od spokoju do burzy.

W obrębie tych dwóch zasadniczych

grup dadzą się wyróżnić następujące struktury duszy ludzkiej.

1. *Typ przeważnie intellektualistyczny.* Intellektualista może być myślicielem, badaczem, odkrywcą, analitykiem, syntetykiem, systematykiem, logikiem, ale też i ekonomicznym twórcą. Od ludzi i przedmiotów swej obserwacji trzyma się dość zdaleka. Intellektualista radby wszystko formułował, układał w pojęcia, systemy, schematy, tezy i hypotezy, szablony i konstrukcje. Życie radby zamknął w paragrafy, kanony, rubryki, syllogizmy. Wiele rozumie i potrafi wiele powiedzieć o tem, co inni mozolnie zdobywają własnym trudem i doświadczeniem, nieraz bez jasnego sformułowania swych przeżyć.

2. *Typ przeu ażnie woluntarystyczny.* Charakteryzuje go żądza siły i panowania. Jeśli intellektualista stara się węzeł gordyjski rozplątać, to woluntarysta przecina go.

3. *Typ sentymentu i resentymentu.* Tu życie uczuciowe wybija się na pierwszy plan. Typ taki, to nie to samo, co sentymentalista, człowiek o przerośniętem życiu uczuciowem, ale człowiek o bogatem i głębokiem uczuciu. Nie jest on kryształem, jak intellektualista, ani gorącą lawą, jak woluntarysta, lecz płynny wosk.

4. *Typ estetyka,* człowieka podobającego sobie w zmysłowem pięknie, odczuwającego tęsknotę za światłem, barwą, tonem. Typ ten rozpada się na *receptywny* i *produktywny.* Typ receptywny, częściej spotykany, używa piękna, produktywny tworzy je. Ten drugi typ często bywa pomieszany z typem woluntarystycznym. Receptywny podziwia, produktywny tworzy dzieła zdumiewające. Każdy twórca na jakiemkolwiek polu musi mieć coś z typu produktywnego.

5. *Typ religijny.* Ten jest jako głód i pragnienie wieczności w każdym człowieku, może jednak wychodzić ostro na pierwszy plan.

— — — — — — — — —

Jakież są niebezpieczeństwa poszczególnych typów? Bo każdy ma na tafli swej duszy miejsce zarysowane, które łatwo załamać się może pod wpływem silniejszego uderzenia.

Intellektualista łatwo staje się teoretykiem bezpłodnym, przeradza się w typ Hamleta lub Kordjana. Intellektualiście zdaje się, że już zrobił wszystko, kiedy potworzył sobie jasne i systematyczne pojęcia. Taki stoi nad brzegiem huczącej rzeki życia, ale sam obserwuje tylko, a nic nie robi. Intellektualiście zdaje się, że jest religijny, skoro dogmatyzuje, że jest moralny, skoro moralizuje, że się modli liturgicznie, jeśli jest rubrycystą. A przecież wiedza jeszcze nie jest mądrością, choć mądry musi dużo wiedzieć.

Woluntarysta — to człowiek czynu i energji: „Tak chcę — i kropka!" to jego dewiza. Jeśli woluntarysta nie ma podkładu zdrowego rozumu i jasnych pojęć, staje się ryzykantem, działa na ślepo, stawia wszystko na jedną kartę i podobny jest w swem destruktywnem działaniu do nierozumnych żywiołów, lecz jeszcze niebezpieczniejszy od nich, bo nie działa według praw natury, zakreślonych im przez wyższy rozum ponad żywiołem stojący. Woluntaryści to typy Cezara i Napoleona, w minjaturze to codzienni zwykli egoiści, brutale, tyrani w rodzinie, autokraci w kancelarji.

Człowiek sentymentu krwawi się w życiu. Ma delikatne serce, ale niezahartowane i słabe. Takie serce łatwo się łamie, zraża, rani, byle niepowodzenie, byle drobnostka już dotkliwie i głęboko jest odczuta. Człowiek resentymentu poznaje się przy reagowaniu na t. zw. negatywne uczucia wstrętu, obrazy, nienawiści nieprzejednania.

Estetyk receptywny staje się łatwo używającym życia epikurejczykiem; twórczy — zapomina łatwo o prawidłach moralności, tworzy nie dbając na zło i dobro, a upajając się tylko pięknością.

Istnieją jeszcze typy inne, w których naprzemiany walczą ze sobą skłonności idealne z najniższemi i najpodlejszemi. Jednakże w każdej duszy złożone są ręką Boga takie dyspozycje wewnętrzne, które duszę tę doprowadzić mogą do samego źródła prawdy, dobra i świętości. *W.*

GAM-ZU.
(LATARNIA MĄDROŚCI).

(Ciąg dalszy).

Z zachodem słońca kończy się u żydów jeden dzień, a rozpoczyna się drugi i oto obchodzono dziś właśnie według hebrajskiego kalendarza początek roku 5659 i doroczne święto Rosz-Haszanah.

Rosz-Haszanah jest świętem smutku i żalu, nie radości. W dniu tym Najwyższy Sędzia otwiera przed oczami żydów trzy księgi: Księgę Sprawiedliwych, Księgę Bezbożnych i księgę takich, którzy nie są ani zupełnie sprawiedliwi, ani całkiem bezbożni.

Sprawiedliwych zapisuje się tego dnia, do księgi żywota, bezbożnych do księgi śmierci, reszcie zostawia się jeszcze 10 dni do pokuty — i wtedy drży synagoga od jęków i żałosnych modłów, które trwają do postu Kippur, kończącego czas pokuty; dziś właśnie były ściany synagogi świadkami tych scen bolesnych.

Zaledwie ucichły lamenty i płacze modlących się, wniesiono do synagogi stoły i rozpoczęła się uczta. Wielki rabin zapraszał pielgrzymów do swego stołu. Kiedy z górą dwa tysiące ludzi zajęło miejsca, ukazał się sam Liljenblum w białych szatach i futrzanej czapce, majestatyczny i wspaniały, w towarzystwie sekretarzy i swych 18 synów.

Rumor się zrobił, biesiadnicy zerwali się z miejsc, by powitać dostojnego kapłana; tłoczono się, by ucałować jego rękę, lub bodaj otrzeć się o niego, dotknąć palcami jego sukni.

Liljenblum zajął miejsce przeznaczone dla niego i jego synów; zlano mu na ręce wodę ze złotego kubka, wielki rabin odmówił modlitwę i zaczęła się uczta.

Podano rybę faszerowaną „po żydowsku“. Liljenblum oderwał palcami mały kawałek, podniósł do ust i odsunął półmisek.

Współbiesiadnicy rzucili się chciwie na nadpoczętą rybę, jedli z niej, a resztki, nawet ości, chowali do kieszeni, żeby zawieźć rodzinom coś, czego rabin dotknął palcami czy ustami. W podobny sposób obchodziły stoły wszystkie następne potrawy.

Potem wniesiono wino, dar bogatych żydów z różnych stron świata. Jeden z sekretarzy nalał rabinowi wina do złotego kubka; Liljenblum wymówił nad niem przepisaną modlitwę, przełknął parę kropli — i złoty kubek zaczął obchodzić gości; nalewano każdemu po trosze do szklanek, kieliszków, dolewano winem ze stągwi i pito bez miary.

Gdy już wszyscy nasycili się i nadeszła godzina nabożeństwa powynoszono stoły z synagogi i znów rozlegały się psalmy żałobne, jęki i ciężkie westchnienia. Po modlitwach wracano do biesiady; tak przeszła cała noc aż do rana

Przez dwa dni powtarzały się te same nabożeństwa i uczty w synagodze i dopiero trzeciego dnia Abram dopuszczony został przed oblicze wielkiego Liljenbluma. Pragnął przedewszystkiem polecić opiece rabina ukochanego swego wnuka, Mojsze. Spotkał go w tem jednak przykry zawód. Gdy poszedł do znajomej żydówki po chłopca, nie zastał go już u niej — podobno malec rozchorował się po przyjeździe, więc odesłano go do domu z kimś jadącym w tamte strony. Abram zmartwił się tem, ale rady nie było — zresztą, tyle miał jeszcze na swej głowie, że nie mógł poddawać się rozpaczy... „Byle wyzdrowiał“ — pomyślał sobie „przywiozę go tu jeszcze kiedy“.

Wrócił więc na zamówione posłuchanie do Lilienbluma; wkrótce nadeszła jego kolejka; wielki rabin zwrócił się do niego; Abram dotknął palcami ościstej ręki starca

i podniósł uświęcone tem dotknięciem palce do ust.

Sekretarz wręczył rabinowi papier, zawierający wszystkie prośby do Jego Wielkości; z papieru wysunęła się złota moneta i upadła z brzękiem na stół; ofiara była tak nędzna, że wielki rabin nie spojrzał nawet na nią, i nie dopuszczając petenta do słowa, rzekł mu pośpiesznie, patrząc na szeregi innych, co czekali jeszcze swej kolei:

„Synu, będę się modlił za ciebie".

I Abram odszedł wierząc, że proces Jakóba będzie wygrany, że mały Mojsze wyzdrowieje na chwałę Izraela, że Ruth Goldbaum znajdzie męża...

Do Liljenbluma zbliżył się tymczasem następny i mówił: „O wielki Rabbi, moja żona jest taka zła i kłótliwa, że jak zacznie krzyczeć w domu, ludzie się zbiegają, podpatrują przez drzwi i okna, a potem się we wsi wszyscy śmieją ze mnie. Już nie wytrzymam dłużej, poradź co, Rabbi!"

Liljenblum pogładził swą długą brodę i rzekł uroczyście:

„Wracaj do domu, mój synu, i powiedz tym, którzy Was podpatrują i podsłuchują, że w naszych świętych prawach jest napisano:

„Nie będziesz słuchał głosu obcej kobiety..."

Trzeci przyszedł błagać, by mu syna nie wzięto do wojska.

— Czyś zasadził winnicę?

— Nie!

— Czyś zbudował dom?

— Nie!

— Czy masz żonę?

— Miałem, ale mi umarła.

— „Kto nie zasadził winnicy i nie zbudował domu i nie ma żony, ten powinien iść na wojnę" mówi Mojżesz; zasadź tedy winnicę, synu, i zbuduj dom, a syn twój nie pójdzie na wojnę.

Podchodzili tak jeden za drugim do wielkiego rabina, a on odpowiadał słowem dobrem, dawał kawałek pergaminu ze znakiem kabalistycznym, lub pozwalał otrzeć pieniądz o swój chałat — a pieniądz stawał się od tego talizmanem szczęścia. Każdy dziękował, mówił „mazeltow" (wszystko dobre) i wychodził.

Abram, uzyskawszy pozwolenie i błogosławieństwo na przepisywanie Thory, zabrał się natychmiast do tej ciężkiej pracy pod opieką rabina. Zasiadł w małym pokoiku gdzie miał pergamin, gęsie pióra, różne rodzaje atramentu, wodę do mycia rąk i do świętej kąpieli i siedział tam pochylony nad stołem, z obwiązaną głową, od świtu do nocy, pisząc świętą Księgę Thory.

II.

Mojsze nie był chory, jak mówiła Abramowi znajoma żydówka, ale działo się z nim coś dziwnego, bo krzyczał przez całą noc: „Chcę do domu, chcę jechać do domu!", zrywał się i wybiegał, więc poczciwa żydówka myślała, że lepiej dzieciaka nie męczyć, a że wcześnie rano jechał w stronę B. kupiec po bydło, wysłała z nim Mojsze.

Ale i w domu Mojsze nie odzyskał dawnej swej wesołości, nie chciał się bawić z rówieśnikami ani dokazywać z młodszem rodzeństwem, a w szkole był tak zamyślony, że nigdy nie wiedział, o co go pytają. Mełamed bił go codzień prawie za nieuwagę — ale bezskutecznie; Mojsze przyjmował szturchańce i rózgi, ale jakoś żalu za winy ani poprawy nie okazywał. Wreszcie mełamed poszedł na skargę do Lejby; w obecności chłopca wyliczył jego niedbalstwa i opieszałość w naukach, groził straszną karą, gniewał się i krzyczał, aż wreszcie, wyrzuciwszy Mojsze za drzwi odsapnął i zaczął spokojniej mówić:

— Słuchaj, Lejba, twój syn jakiś niesamowity, on nie chce się uczyć naszego zakonu; nu, ty pomyśl sobie tylko, co to za żyd z niego będzie, jak on Talmudu czytać nie potrafi?

Lejba słuchał markotny.

— Bij go ty 18 razy na dzień bo to liczba kabalistyczna — ciągnął dalej mełamed — i niech go Ruchla bije 18 razy, to może go jeszcze naprawicie.

Ojciec patrzył przez okno na swe nędzne, blade dziecko, co siedziało na

dziedzińcu, myślał chwilę i zwrócił się spokojnie do nauczyciela:

— Nie trap się, mełamedzie, nasz mądry dziad Abram, co jest dopuszczony do przepisywania Thory, potrafi wnuka na chwałę Izraela wychować. Ty mu daj teraz spokój, niech on się nie uczy, niech sobie biega, robi co chce do powrotu Abrama.

Mełamed schwycił się za głowę i targał pejsy z rozpaczy.

— Aj-waj! Ty jeszcze głupszy od twego syna, jak ty śmiesz łamać przepisy hederu! Mojsze ma osiem lat! Czy ty nie wiesz, co on w tym roku powinien umieć — i zaczął wyliczać na palcach obowiązujące paragrafy, ale Lejba nie dosłuchał i połowy, wyszedł, trzaskając głośno drzwiami.

Z kuchni wyskoczyła Ruchla, która słyszała rozmowę Lejby z mełamedem i trzęsąc męża za ramiona, lamentowała:

— Nie daj bić naszego dziecka! Ten okropny mełamed zabije nasze, słabe, biedne dziecko! — i podnosiła głos coraz bardziej. Lejba żachnął się, tupnął nogą.

— Sztil! — To ojca rzecz, rozporządzać synem.

— Lejba, zlituj się ty! — ale Lejba miał tak groźne oblicze, że Ruchla umilkła przerażona.

Nagle myśl jakaś przyszła jej do głowy, wybiegła więc na dziedziniec, chwyciła Mojsze za rękę i nie dając mu przyjść do słowa, ciągnęła, biegnąc niemal drogą.

— Ja ci nie dam nic złego zrobić, synku... nie pozwolę — powtarzała od czasu do czasu.

Zwolnili kroku — dom był już daleko, a pobliski las otwierał szeroko ramiona na schronienie Mojsze. Nagle Mojsze zatrzymał się — Ruchla myśląc, że chce trochę odpocząć siadła, biorąc syna na kolana, całowała, cmokając głośno, jego policzki. Byli koło krzyża — Mojsze utkwił swe duże, czarne oczy w postać Chrystusa.

— Czemu ty odwracasz oczy odemnie? Patrz-że na swoją mamę!

W oczach chłopca widać było jakieś kształtowanie się uczuć, niepokój żal, jakieś pytania niewypowiedziane. Ruchla spostrzegła to.

— Ty się nie bój, synku, ja cię nie pozwolę bić, ja cię... — przerwała, słysząc czyjeś kroki.

(C. d. n.).



Czemu tu odwracasz oczy odemnie?

PISMO I KSIĄŻKA.

Historja książki ciągnie się przez wieki. Rozwój jej pozostaje w organicznym związku z powstawaniem i ulepszaniem pisma.

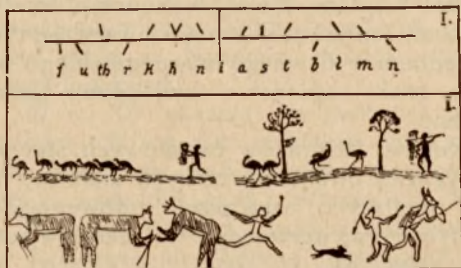
Już w zamierzchłych czasach mozolił się umysł ludzki nad wyszukaniem różnych sposobów i znaków optycznych przypominania poszczególnemu człowiekowi i komunikowania innym swych myśli i uczuć. Używano w tym celu przedmiotów symbolicznych, o pewnem stałem znaczeniu, a więc: czaszek zwierząt, zębów, rogów, pazurów, ustawiano je w umówionym porządku, nadając im pewną treść. Każda zmiana w uporządkowaniu nadawała treści inne znaczenie.

Lecz to nie wystarczało! Niekażdy miał symboliczne przedmioty pod ręką, zresztą ich treść nie odpowiadałaby wszystkim zamierzeniom człowieka w codziennem życiu. Ludzie zapuszczający się w głąb puszczy, by ją trzebić, szukali sposobu zapewnienia sobie drogi powrotnej i nacinali siekierą drzewa przydrożne. Te nacięcia, to jakby pierwsze znaki pisarskie, które informowały tak nacinających, jak i obcych o dobrej drodze.

Dziś posługujemy się też podobnem pismem, dowodem, choćby tylko różnobarwne znaki na pniach drzew lub na skałach, służące jako drogowskazy w wycieczkach górskich.

Dogodniejszym znakiem, bo przystępnym każdemu jest pismo „węzełkowe". Starożytni Chińczycy znali takie pismo już na wiele tysięcy lat przed Chrystusem. Na grubej linie wiązali cieńsze sznury, a liczba supłów na różnobarwnych sznurkach, sposób ich wiązania, oznaczały pewną treść. Takie „książki węzełkowe" posyłano z placu boju, jako sprawozdania wojenne, osobni urzędnicy wyjaśniali ich tajemnice. Taką książkę węźlastą znaleziono w Ameryce, w grobie peruwiańskim, nawet zdołano odczytać jej treść przy pomocy tubylców. Dziś też jest w użyciu pismo węzełkowe, zwłaszcza na wsi u kobiet. Węzełek na chusteczce przypomina im często zobowiązania lub sprawunki w mieście.

Najprostsze znaki pisarskie t. j. kreski pionowe lub ukośne, umożliwiły powstanie pisma runicznego, używanego przez Germanów. (Ryc. 1).



Ryc. 1 i 2.

Bardziej wydoskonalonem pismem, a wymagającem znajomości techniki rysunku, oddającem w zamian bogatszą treść, jest pismo obrazowe. Z rysunków ściennych, przedstawiających: ludzi, zwierzęta, broń, ówczesne narzędzia, można poznać historję całych plemion. (Rys. 2).

I takiem pismem nie wzgardził wiek XX, przemawia ono z witryn sklepów i z szyldów.

Najpiękniejszem pismem wśród pism obrazowych były hieroglify egipskie niezmiernie trudne do odczytania.

Pismo to widniało na ścianach domów, świątyń, na skałach, grobowcach, pomnikach. Skąd taka trudność odczytania pisma? Zdaje się stąd, iż w tym „kraju cudów" panowali obcokrajowcy. Nie mając sentymentu dla spraw egipskich, nie dbali o rozwój cywilizacji, dlatego zanikała znajomość sztuki pisania i czytania. Dopiero w. XIX odchyla rąbek tajemnicy. Napoleonowi I. towarzyszą w czasie jego wyprawy do Egiptu (1799) uczeni, mający badać kulturę egipską i jej tajemnice. Wtedy natrafiono na napis, oddająey jedną treść w 3 pismach: staroegipskiem czyli hieroglificznem, nowoegipskiem czyli demotycznem oraz greckiem.

Zabytek ten stał się cudownym kluczem pisowni egipskiej, gdyż przez mozolne zestawienie ich pisowni i porównanie z pismem greckiem zdołano odczytać stare hieroglify.

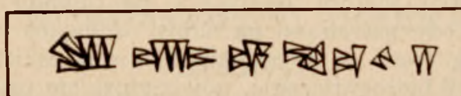
Zawód kapłański zobowiązywał do przechowywania tajemnic wiedzy, ukrywania dziejów rodu faraonów, zmuszał do pisania na ścianach pomników, nagrobków, lub pisania ksiąg, co wymagało ogromnej pracy. Kapłani dbając o ekonomję czasu, skracali, upraszczali obrazki, tworząc tym sposobem z dawnego staroegipskiego pisma, znaki kapłańskie czyli pismo hieratyczne.

Rozwój stosunków handlowych stał się przyczyną powstania nowych znaków, jesze prostszych, czyli pisma ludowego, demotycznego, używanego wyłącznie w handlu. (Ryc. 3).

1.	2.	3.	
			— a
			— r, b
			— k
			— ar
			— sa
			— bożek
			— dziecko
			— ja!
			— iść
			— ptak
			— chrząszcz
			— pomnik

Ryc. 3.
1) pismo hieroglificzne, 2) pismo hieratyczne, 3. pismo demetyczne.

Assyryjczycy, Babilończycy, Persowie używali innego pisma. Podstawą jego był klin, stąd nazwa, pismo klinowe. Wielkość klinu, pochylenie w różne strony oznaczały wyrazy i zdania. (Ryc. 4).



Ryc. 4. Pismo klinowe.

Bardzo ważnym etapem w rozwoju pisma jest wynalezienie pisma głoskowego. Nowość polega na tem, że posiada ono znaki wyłącznie dla dźwięków. Wynalazek ten staje się podstawą pisma całej ludzkości, jest dobrodziejstwem świata, fundamentem sztuki pisania i czytania.

Sąsiedzi Fenicjan, Izraelici tworzą pismo hebrajskie, w którem Mojżesz spisał dekalog i w którem uwieczniono księgi Starego Testamentu.

Działalność Europy ogranicza się tylko do przekształcenia pisma z Azji. Grecy stosując je do dźwięków swej mowy, upiększają je, Rzymianie zmieniają kształt zewnętrzny, zaokrąglają litery i stają się twórcami alfabetu łacińskiego. Gdy Rzymianie drogą podbojów zawładnęli wielką częścią Europy, pismo ich stało się własnością ludów podbitych i z tej przyczyny używane jest prawie w całej Europie.

Fundamentem pisma polskiego jest alfabet łaciński, znacznie zmieniony i do potrzeb naszego systemu dźwiękowego zastosowany.

Niezmiernie ciekawą jest kwestja materjału, na którym pisano. Ściany domów, kamienie skały, tabliczki, skóry nawet ludzkie (tatuowanie) i liście pokrywano od najdawniejszych czasów wszelakiem pismem. Papyrus, wyrabiany z rdzenia rośliny tej samej nazwy, znajdującej się w Egipcie, był przez długi czas materjałem piśmiennym. Zwoje papyrusowe dochodziły potężnych rozmiarów długości, 40 m., szerokość ich wynosiła zwykle 40 cm., zwijano je zatem jak wstążki. Czytając rozwijało się potrzebną część, a drugi koniec zwijano na okrągły drążek.

Ludy wschodnie nauczyły Greków i Rzymian wyrobu pergaminu z niegarbowanych skór młodych owiec i kóz. Zwoje pergaminu i papyrusu świadczyły o bogactwie i kulturze właściciela, dlatego chroniono je przed kurzem, umieszczając w ozdobnych cennych futerałach, zamkniętych w cedrowych i cyprysowych skrzyniach. Zwoje papyrusu i pergaminu nazwane woluminami przechowały bibljoteki klasztorne do naszych czasów.

Już w I wieku przed Chrystusem wyra-

biali Chińczycy papier z łyka drzewa morwowego, a Arabowie otrzymywali go ze szmat. Znajomość papieru w Europie rozszerzyła się przez Arabów. Do w. XVIII był papier przedmiotem wielce kosztownym z tego względu, iż wyrabiano go ręcznie, dopiero z powstaniem maszyn do jego wyrobu, papier wielce potaniał i stał się głównym, podstawowym materjałem pisma.

Jak rozszerzano dawniej dzieła pisane? Druku nie znano, więc środkiem rozpowszechnienia utworów było przepisywanie czyli kopjowanie, ogromnie uciążliwe, wymagające nadludzkiej cierpliwości. Z tego powodu dzieł przepisanych było mało, bibljoteki średniowieczne przechowywały autografy, rzadko sporządzano kilka odpisów tego samego dzieła.

Z rozwojem chrześcijaństwa wyłoniła się nagląca potrzeba odpisu Pisma św., modlitw, psałterzy, tych poczytnych ksiąg do nabożeństwa, z których uczył się człowiek, jak należy do Boga przemawiać, jak przed Nim głąb serca otwierać i szukać ratunku w burzach i ciosach życiowych. Nagląca potrzeba pism religijnych zmusza do szukania nowych sposobów prędkiego pisania dzieł. Już w Rzymie znany był jakby fabryczny sposób przepisywania, uskuteczniany przez scriptorów t. j. wprawnych niewolników. Takiego sposobu podejmują się klasztory średniowieczne. Z grona mnichów wybierano komisje skryptorów, przepisujących księgi, illuminatorów, zdobiących je barwnemi inicjałami, wprowadzającemi w zachwyt znawców.

Czem było wynalezienie druku dla rozwoju książki, trudno opisać. Przez druk książka schodzi z wyżyn, dostaje się do rąk warstw średnio-zamożnych i ubogich, otwierając przed każdym nowe horyzonty.

Wynalazcą sztuki drukarskiej był Niemiec, Jan Gutenberg (1435). Za jego czasów drukowano już w ten sposób, że na deskach wyrzynano całe strony książek, napuszczano farbą i odciskano na papierze. Była to nietylko praca mozolna, gdyż dla każdej strony potrzebna była nowa deska, na każdy wyraz nowa litera, ale praca ogromnie kosztowna, pochłaniająca olbrzymie sumy pieniężne. Gutenberg wpadł na szczęśliwy pomysł tworzenia pojedynczych czcionek czyli pojedynczych liter, któreby wedle woli i potrzeby można składać w odpowiednich ramach, ujmujących je niby w silne kleszcze, pociągać smarem drukarskim i odbijać czyli drukować na papierze.

Gutenberg prawie całe życie spędził w biedzie i niedostatku, aż przygarnął go książę niemiecki. Adolf Nassauski i otoczył czcią za bezcenny spadek przekazany ludzkości.

W w. XV ukazują się pierwsze druki polskie. W księdze łacińskiej, kościelnej we Wrocławiu wydrukowano po polsku: Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę (1475 r.).

Pierwsza książka polska ukazała się w Krakowie, niewiadomo dokładnie kiedy, w każdym razie nie wcześniej, jak 1511 r., nie później jak 1514. Wydawcą książki był drukarz Florjan Ungler, autorem zaś Biernat z Lublina, uczony autor świecki, pierwszy piszący po polsku. Tytuł książki brzmiał „Raj duszny“, był to bowiem zbiór modlitw.

Nadszedł wreszcie czas pełnego rozwoju druków i książki. Zjawiają się księgi wpaniałe, o ozdobnych, artystycznych kartach tytułowych, wielkie in folio drukowane żywoty świętych, biblje, zbiory praw, kroniki, jak również dzieła ludzkiej wyobraźni, fantastyczne opisy krajów i państw. Książka w XVIII w. przechodzi wszystkie odmiany smaku od przeładowanego baroku, przez rococo aż do empiru, sięgającego do fundamentów piękna, t. j. form klasycznych.

Na okres panowania Stanisława Augusta przypada u nas w Polsce epoka miłośnictwa książki krótko „epoką książki“ zwana. Rozbiory nietylko przerywają ruch twórczy, lecz niszczą pożogą i rabunkiem zbiory ksiąg starodawnych, ukrytych w zamkach i dworach, pozbawiając naród bogatego kapitału duchowego tylu wieków.

Znękana i szarpana Polska XIX wieku ratuje się zbierając stare druki w 3 książnicach: w Bibljotece Jagiellońskiej, w Muzeum Narodowem im. Ossolińskich i w słyn-

nym „Kórniku“ Zamojskich w Poznańskiem.

Naród emigruje nad Sekwanę i książka dzieli jego dolę po 1831 r. Cenzura prewencyjna nakłada kajdany myśli polskiej, która szuka wolności zagranicą i dlatego powstają nowe ogniska druków polskich: Paryż, Lipsk, Drezno.

Wiek XIX, wiek maszyn, stał się niszczycielem estetycznego wyglądu książki. Taniość książki — to cel dążeń wydawcy, piękność estetyczna to niepotrzebny luksus.

Hasło przywrócenia książce jej dawnej piękności rzuca Anglja w ostatniej ćwierci w. XIX. Hasło to znajduje żyzny grunt na ziemiach Polski przy końcu wieku XIX. Pragnienie stworzenia typu książki polskiej nawskroś polskiej z treści, polskiej z wyglądu porywa wszystkich niemal polskich artystów, literatów i drukarzy.

Każdy, kto tylko umiał rysować, projektował oprawy, winiety książek i ten ogólny zapał i masowy wysiłek przyniósł bogate plony. Drukarnie krakowskie: Teodorczuka, Anczyca, Uniwersytecka i Telca stają na czele. Pierwszy w Polsce modernistyczny tygodnik „Życie“, redagowany przez Stan. Przybyszewskiego, zdobiony przez Wyspiańskiego, tłoczyła Drukarnia Uniwersytecka. Potężna indywidualność Wyspiańskiego wywiera ogromny wpływ. W dziedzinie układu drukarskiego, rozmieszczenia szpalt i kolumn tekstu, w dziedzinie zdobnictwa przepięknemi winietami, kwiatami — jest on twórcą oryginalnym.

Jako kierownik artystyczny Drukarni Uniwersyteckiej zasłużył się wielce Jan Bukowski przez przepiękne wydanie jubileuszowe dzieł Reja.

I obecna wielka przemiana w życiu politycznem musi stać się punktem wyjścia dla poczynań reformatorskich, które wskutek wojny zupełnie uległy zapomnieniu. Nasza książka musi nam być bliską, odpowiadać naszej odrębności narodowej, potrzebom naszego polskiego ducha.

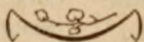
Na tem polu chlubnie zapisują się swemi pracami Bonawentura Lenart i Robert Jahoda (obaj działają w Krakowie), którzy stwarzają typ okładek polskich książek i w 1926 r. na międzynarodowej wystawie książek w Paryżu otrzymali odznaczenia.

Pod hasłem „stworzyć polską książkę“ pracuje Tow. Miłośników Książki w Krakowie, odbywające swe okresowe zebrania w przepięknej piwnicy u Gebethnera.

Z tego pobieżnego zarysu dziejów pisma i książki widzimy, ile trudu wkładał ród ludzki w te poczynania, jak ustawicznie walczył, by dojść do celu.

Szanujmy i kochajmy książki, tak swe własne, jak i publiczne z bibljotek i wypożyczalni. Patrzmy na książki jako na owoc wysiłków rodu ludzkiego. Uprzytomnijmy sobie, że książka jest „arką przymierza między dawnemi i nowemi laty“, że w niej składał nasz naród w najcięższych chwilach swego bytu „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“, że książka stała przez lata niewoli „na straży narodowego pamiątek kościoła“, słusznie zatem należy się jej od wolnych dzieci: miłość i cześć!

Dr. Zofja Górczany.



WIELKI PIĄTEK.

Wielki Piątek.. Spoglądam przejęta
Na Jezusa w śmiertelnem posłaniu.
Pod ołtarzem w zacisznem schowaniu
Męka skryła się Jego prześwięta...

Postawili dokoła grobowca
Świeże trawki i białe hiacenty,
Zgłębiam myślą win moich odmęty,
Chrystusowa, zbłąkana znów owca...

I żal z głębi wyrywa się duszy...
— Byłeś Boże, niewinną dzieciną,
A za naszą to stało się winą,
Że umierasz wśród srogich katuszy...

Niech się rany zabliźnią Twe, Chryste...
Ciepłem wiary pokornej, dziecięcej...
Za bogactwa, Ofiary przeczyste
Nie chcę grzeszyć, o nie chcę już więcej!

Alina Kwiecińska

ZDRAJCA.

OBRAZEK SCENICZNY W 3 ODSŁONACH.

3) (Napisała Alina Kwiecińska).

Bonawentura: Albo nowe zwycięstwo... — (Wchodzi Terenia).

Terenia (w drzwiach): Proszę ciotuli, Urszula się pyta... (urywa, spostrzegając Stanisława): La Boga!... Toż to pan Stanisław...

Stanisław (wstaje i kłania się): Jako mię waćpanna widzisz...

Terenia (dygając): Nie chciałam oczom wierzyć... Ale widzę, że prawda...

Kachna (do Tereni): Wiesz, myśmy bitwę wygrali... Zbyszko jest ranny, ale nic mu nie będzie... i Moskale przegrali. (Dziewczęta skupiają się, szepcząc).

Ciotka (do Tereni): Co Urszula się pyta?...

Terenia: Co przyrządzić na wieczerzę, proszę cioci?...

Ciotka (wstając): Sama jej to powiem i dojrzę. Bo dla miłego gościa, trza wszystko smakowicie przyprawić. (Wychodzi).

Bonawentura (do Stanisława, z którym dotąd cicho rozmawiali): A od imć Rymszy żadnych wieści nie masz.

Stanisław: Nie miałem o nim słuchu. Jeno od imć pana Starosty pisanie przywiozłem. (Szuka listu).

Bonawentura (wstając): To chodźcie do mojej komnaty. Przy dziewkach nie trza czytać. (Wychodzą).

Kachna (żywo): A co? Nie mówiłam, że dziewkom najgorzej?... Poszli sobie, a nas ostawili. (Naśladując): Nie godzi się przy dziewczynach czytać... Pan ojciec myśli, żem ja to nie ciekawa... (Przekornie): Właśnie, że będę słyszała... (Zmierzając ku wyjściu): Pójdę pod drzwi i będę słyszała...

Terenia: Kasiu, nie godzi się...

Kachna: A juści... ty tylko „nie godzi się“ wyrzec potrafisz... żeby cię tak ciekawość paliła, jak mnie, tobyś rychło zobaczyła, co się godzi, a co się nie godzi...

Terenia: Ciekawość — pierwszy stopień do piekła...

Kachna: Ta, ta, ta... Dałabyś spokój z temi naukami... zupełnie jak ksiądz proboszcz albo ciotka Kordula... Tyś, to chyba tylko na mniszkę do klasztoru zdatna...

Terenia (spokojnie): Zgadłaś!... bo nią zostanę... nie teraz, to później...

Kachna (z niecierpliwością): Co tam też być może w tym liście od pana starosty...

Krzysia: Moja siostruniu, polityka to żołnierska rzecz...

Kachna (z gniewem): Et, baby jesteście!... (Wychodzi).

Terenia: Oj, z tej Kachny to niesforna dziewka wyrasta...

Krzysia: Prawdę pan ojciec powiada, że ona powinna się chłopcem urodzić...

Kachna (z drzwi): Terka, Terka, ciotula cię szukają!...

Terenia (wstając): Idę duchem.

Krzysia: Pewnikiem trza co w kuchni dojrzeć... (Terenia wychodzi).

Krzysia (pozostaje chwilkę pochylona nad robotą, poczem mówi): Może Kachna ma rację, że lepiej być chłopcem... Dziewczynie nic nie wolno... wszystkich się słucha i wszystkich się boi... (Po chwili): Ja, bo okrutnie pana ojca się stracham... jak krzyknie, jak w stół uderzy, to aż drżę cała... oj... bo pan ojciec surowy... a jak co chce, to tak być musi... (Po chwili): Żeby mi tylko nie kazał wyjść za Fircickiego... bo mnie się widzi, że Michał chciałby mię za żonę i z panem ojcem to układa... (Załamuje ręce): A ja nic na to poradzić nie mogę, bo pan ojciec go lubi dla jego majątku i paranteli... choć mnie się tak zdaje, że to kłamstwo, a on człek przewrotny...

Ale ojciec cale inne ma o nim pojęcie, tak mu się przypodobać potrafi... (Po chwili): Mój Boże, czemu to pan Stanisław nie taki bogaty... choć jabym go i biednego lepiej wolała... Gdzie mu tam z Michałem się równać... Ten tchórzliwy, samolubny, jak cudzoziemiec ubrany... a pan Stanisław, to dopiero rycerz — szlachetny, odważny... (Z westchnieniem): Ot, nie pomogą żale... zaśpiewam sobie, to i smutek odleci... (Zaczyna śpiewać).

Doloż moja, już odjeżdża,
Opuszcza próg chatni...
Mnie się zdaje, że go widzę
Już po raz ostatni...

Stanisław (który podczas końcowych słów stanął w drzwiach): Da Bóg, że nie ostatni, panno Krzysiu...

Krzysia (wstaje żywo, upuszczając robotę): La Boga!... To waćpan tu stoi!...

Stanisław: Skończylim czytanie... Imć pan Bonawentura pije winko z panem Michałem, a jam się wyrwał, by waćpannę zobaczyć...

Krzysia (spuszczając oczy): Waćpan taki dobry dla mnie...

Stanisław (z zapałem): A któżby dla waćpanny był zły, kiedy sama masz serce i postać anioła...

Krzysia (skromnie): Nie bluźnij waćpan... jam ziemska dziewczyna...

Stanisław (ze smutkiem): Nie miło waćpannie słuchać moich słów, które serce dyktuje?... Może też nierada mię widzisz?

Krzysia: O nie, ja zawsze rada widzę waćpana...

Stanisław (z uczuciem): Bo jam tu leciał na skrzydłach sokoła... (Po chwili): Panno Krzysiu, czy to prawda, że waćpanna wychodzisz za pana Michała?...

Krzysia: Pan ojciec tego żąda... a ja...

Stanisław (niespokojnie): A waćpanna?...

Krzysia: Ja się temu sprzeciwiam i nigdy, (gorąco) nigdy na to nie przystanę!...

Stanisław: To chwała Bogu, bo jużem myślał, żeś waćpanna o mnie zapomniała...

Krzysia (wzruszona): Zaśbym miała zapomnieć...

Stanisław: A pamiętasz waćpanna ten wieczór, kiedyś mi przyrzekła, że moją zostaniesz?...

Krzysia (cicho): Pamiętam...

Stanisław: I przyrzekasz nadal?...

Krzysia (j. w.): Przyrzekam...

Stanisław: To dobrze. Bo rychło znów w pole wyruszę, to będę miał chociaż tę pociechę, że waćpanna tu o mnie pamiętasz i Matkę Najświętszą o me zdrowie prosisz...

Krzysia (z żalem): Odjeżdżasz waćpan?...

Stanisław: Co czynić? — Służba nie drużba. (Niespokojnie): Jeno może waćpanna tu przez ten czas o mnie zapomnisz i za innego pójdziesz?...

Krzysia: To nijak być nie może... (Serdecznie): Dyć ja tylko waćpana miłuję.

Stanisław (z uczuciem, całując ją w rękę): Bóg waćpannie za to szczęściem wynagrodzi!... — (W drzwiach ukazuje się Fircicki).

Fircicki (ze złośliwym uśmiechem): Quaerite et invenietis... Teraz wiem napewno, że to on mi w moich kalkulacyach stoi na przeszkodzie... (Chowa się).

(*Zasłona spada*).

ODSŁONA DRUGA.

(Ten sam pokój; dziewczęta strojniej ubrane. Terenia siedzi przy krosienkach. Kachna i ciotka Kordula).

SCENA I.

Ciotka (oglądając robotę Tereni): Dobrze... dobrze... należycie... ściegi równe i robota pilna... (Do Kachny): Przypatrz się jeno, jako siostra pracuje... będziemy mieli z niej pociechę...

Kachna: A juści... jak do klasztoru się wybiera...

Ciotka: Tem lepiej... to Panu Bogu się przysłuży... (Składając ręce): Święty Antoni Padewski, Obywatelu Niebieski, pobłogosław szczerej intencji tego czystego dziewczątka...

Terenia (całując ją w rękę): Bóg zapłać ciotuli za dobroć...

Ciotka (głaszcząc ją po głowie): Wyrośnie z ciebie niewiasta na pożytek ludziom i na chwałę Bogu...

Kachna (półgłosem): Ale zawsze baba...

Ciotka (siadając): Co powiadasz?...

Kachna (głośno): Mówię, że największa chwała — to ojczyźnie na wojence służyć...

Terenia: Pewnie, jeno nie każdy do tego stworzony...

Ciotka (surowo do Kasi): Waćpannie jeno wojna i rycerze w głowie. Jesteś dziewczyną i powinnaś o tem pamiętać, że co dobre rycerzom, tobie nie przystoi.

Kachna: Kiedy, proszę cioci...

Ciotka (przerywa surowo): Cichaj!... (Spostrzega, że Kasia chowa za siebie jakiś przedmiot): Co aśćka tam trzymasz? Pokaż ino!...

Kachna (wahając się): Kiedy... to... moja tajemnica...

Ciotka (biorąc): Ten patyk? Cóż to z tego będzie?...

Kachna: To... moja szabelka, proszę cioci. Sama ją wystrugałam (z dumą) i skaleczyłam się w palec... (Pokazuje): O... jeszcze prawie krew leci... (Poważnie): Ale pan ojciec powiada, że miło cierpieć dla kochanej ojczyzny...

Ciotka (z oburzeniem): Chryste Panie! Co z tej dziewki będzie! (do Kasi): Żebyś mi waćpanna ten patyk spaliła, i ani waż się więcej noża brać do ręki... Rozumiesz?...

Kachna (przez łzy): Rozumiem, proszę cioci...

Ciotka: A teraz siadaj do roboty... (Podaje): Masz tu chustę do obrębiania. Jeno równo, pilnie i bez dąsów, bo pójdziesz do alkierza na chleb i wodę... (Siada i bierze jakąś robotę do ręki): Skaranie Boże z tą dziewką... zło ją opętało, czy co?...

Kachna (obrębiając chustkę, trze oczy ręką, wreszcie wybucha płaczem).

Ciotka: Czegój znowu buczysz?...

Kachna (z płaczem): Uuu... moja szabelka, moja jedyna, ukochana szabelka.

Ciotka (z rozpaczą w głosie): Święty Antoni Padewski!... A to utrapienie z taką dziewką!... (Do Kasi): Ani się waż płakać!

Terenia (do Kasi): Taki to z ciebie rycerzyk?...

Kachna (obciera oczy): Już nie płaczę, bo ja nie baba... jeno mi śluzy same z oczu lecą... (Zabiera się do roboty. — Chwila milczenia).

Ciotka: Trza się spieszyć z robotą, bo rychło czas będzie na przyjęcie gości wszystko przyszykować.

Terenia: A siła ich się zbierze na zaręczyny Krzysi... (Po chwili): Żal mi jej... ona tak nie lubi pana Michała...

Ciotka: Wola ojca powinna być dla dzieci świętem prawem...

Kachna: Biedna Krzyśka!...

Terenia: Może pan ojciec w tem zamążpójściu szczęście dla niej widzi...

Ciotka: Bóg raczy wiedzieć... Niech się spełni wola Jego... nie nasza rzecz o tem stanowić... (Do Kasi): Pokażno robotę... (ogląda): Święty Antoni! Co za ściegi... jaki krzywy obręb!...

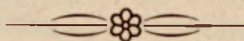
Kachna: Ja tam babskich robót nie potrafię...

Ciotka (poważnie): Bój się Boga, Kasiu, co z ciebie wyrośnie? Nic zrobić nie umiesz... taka duża dziewczyna... zamążby ci niedługo pójść można...

Kachna (z przestrachem): Zamąż?... Ojej, co, ciotula powiedzieli... Ja nigdy zamąż nie pójdę! Jeszcze czego! Mało ludzi nademną przewodzi (wylicza): pan ojciec, pani matka, pani ciotka, panny siostry... Jeszczebym się miała pana męża słuchać?

Terenia: Moja Kasiu, taki już porządek na świecie, że każdy musi się kogoś słuchać...

(C. d. n.). *Alina Kwiecińska*



PIERWSZY ZAROBEK.

(Dokończenie).

— Wiem o tem, tatusiu! I sumienie nakazuje mi pomagać ojcu materjalnie, a to w miarę sił moich.

Kładąc przed nim pieniądze, wyjaśniła radośnie:

— Oto mój pierwszy zarobek!

Pan Greliński spojrzał na córkę zdumiony, a ona, zaróżowiona szczęściem, wszystko mu teraz opowiedziała.

Przygarnął ją do serca i rzekł żartobliwie:

— No, proszę! Jaka mi tu pani!

W następnej chwili zauważył sceptycznie:

— Poczciwe z ciebie dziecko... ale wciąż jeszcze — dziecko! Twój zarobek, Bożenko, przetrwa czas podarunków świątecznych, może i czas karnawałowy. A potem — cóż?...

— Zastąpi go później, tatusiu, płaca za ilustrowanie jednego z pisemek dla dzieci. Podjęłam się tego zajęcia za namową i pod kierunkiem pana Romana.

— Mogą jednak ucierpieć przytem inne obowiązki, a zwłaszcza twoje zdrowie, duszko! — ostrzegał pan Greliński, lecz córka zapewniała z mocą:

— Tyle wolnych chwil trafia się przecież w ciągu dnia, tatusiu! Jeśli żadnej z nich nie zmarnuję, to z pewnością starczy mi czasu na wszystko.

Tygodnie przedświąteczne, pora największej melancholji przyrody — minęły Bożence w słonecznem zadowoleniu.

Uprosiła rodziców, że tego roku przystroi własnym kosztem boże drzewko Zbyszkowi i Hance. Zawczasu też przygotowała wraz z Bronią śliczne ozdoby choinkowe, przeznaczając jedną połowę dla rodzeństwa, zaś drugą — dla biedaków i ochronki, zgodnie z nakazem serca i sprawiedliwości.

Boże Narodzenie minęło dziewczynce w zaciszu domowem; zabrakło jej nawet w tych dniach towarzystwa Broni, która, nie mając rodziców — spędzała święta u babki.

— Wrócę w ranek sylwestrowy aniołku, wrócę z pewnością! — zapewniała garbuska, dodając wesoło:

— Czyż mogłaby się bowiem odbyć bez mojego współudziału „gwiazdka" siódmej klasy? To przecież niemożliwe!

W tej żartobliwej uwadze, mieściło się jednak dużo racji, gdyż Bronia była duszą zapowiedzianej uroczystości, ona włożyła w nią najwięcej trudu i grosza.

Dziatwa z ochronki wpadła w bajeczny zachwyt na widok wspaniale ubranej i oświetlonej choiny, pod którą leżało mnóstwo zabawek. Cieszyły się także siódmoklasistki, jedne mniej, drugie więcej.

Bronia była oczywiście w swoim żywiole, ściskając i całując kolejno malców, Bożenka czyniła to z większym spokojem. Czerwona jak wiśnia Jadzia, kręciła się po całej salce, w ogólnym rozgwarze wybijał się rubaszny śmiech Stefy.

Wystrojona Henia trzymała się przezornie na uboczu, a ziewająca skrycie Flora, zerkała raz poraz na zegarek.

Po zniknięciu uszczęśliwionych malców, Bronia pragnęła pogawędzić z koleżankami o świeżo przeżytych wrażeniach. Zamiar ten udaremniła Flora, mówiąc z wyraźną ulgą:

— Żegnam was, moje drogie! Muszę śpieszyć na dancing do Kółka sportowego.

Słowa te były hasłem do kolejnych wynurzeń dziewcząt:

— Ja spędzę wieczór dzisiejszy w teatrze!

— Ja wybieram się na piknik do znajomych!

— Moi bracia planują sannę w noc sylwestrową!

— Jakież ty masz na dziś zamiary, Bożenko? — zagadnęła Bronia milczącą przyjaciółkę.

— Żadne. Sądzę, iż koniec roku starego, a początek nowego — należy raczej poświęcić wewnętrznemu skupieniu.

Dziewczynki naraz przycichły, spoważniały. Jak gdyby powiało na nie od tych słów tchnienie wieczności...

Wtem Flora zauważyła złośliwie:

— Zeszłego roku, pamiętam, ty właśnie, Bożenko, poddawałaś nam plany przeróżnych rozrywek światowych.

— Tak, moja droga! Byłam wtedy jeszcze bardzo roztrzepaną — brzmiała spokojna odpowiedź. — Tegoroczne lato przekonało mnie jednak, że nie godzi się traktować życia, jako płochą igraszkę.

Podczas gdy wszyscy w domu dawno już spali, Bożenka czuwała dziś z książką w ręce. Zgasiwszy tuż przed północą światło, podeszła do okna wychodzącego na rozległy ogród.

Noc była jasna, spokojna, lekko mroźna. Przedziwna, świąteczna cisza, otuliła świeżo opadły puch śniegowy, a księżyc niecił srebrzyste iskry w delikatnej, koronkowej okiści krzewów i drzew.

Zegar na wieży ratuszowej począł wybijać zwolna, uroczyście, przełomowy sygnał czasu... Zawtórował mu daleki odgłos huczącej gwizdem samochodów i wiwatowanemi krzykami ulicy.

Bożenka z czołem opartem o chłodną szybę, odświeżała wspomnieniem chwile pamiętnego dla niej roku, który ulatywał oto w wieczność...

Święto noworoczne przeszło dziewczynce wyjątkowo przyjemnie. Tuż po obiedzie zjawiła się u państwa Grelińskich Bronia z prośbą, ażeby pozwolono jej fotografować Haneczkę.

Skorzystał ze sposobności Zbyszek, i strojąc zabawne minki, stanął przed aparatem; w jego ślady poszła i Bożenka. Głośna wesołość zapanowała w mieszkaniu. — O szarej godzinie nadeszli państwo Romanowie z rozkoszną Danusią, a nieco później złożyli rodzicom Bożenki pierwszą wizytę pani Lucyna i jej brat.

Dziewczę pokraśniało na widok tak miłych gości. Pani Lucyna, wręczając jej jakiś pakiecik, rzekła ze swym czarującym uśmiechem:

— Przyniosłam ci, Bożenko, fotografję wielkiej artystki pędzla i życia, której pamięć jest mi bardzo droga. Może i tobie kochanie, przyjdzie kiedyś czerpać z jej podobizny siłę i otuchę w rozstrzygających chwilach życia...

Uszczęśliwione dziewczę wiedziało z góry, iż zacna pani Lerska miała na myśli Marję Dulębiankę, której wielkich rozmiarów portret znajdował się w kancelarji szkolnej.

Osobliwy urok bił od nieładnych, nie kobiecych rysów tej twarzy, tak, że Bożenka za każdą bytnością w owym pokoju, popadała przed portretem w mimowolną zadumę. Zapewne dlatego, że przedstawiał on niepospolitą malarkę.

Tak zastała dziewczynkę pewnego dnia pani Lucyna i opowiedziała jej wówczas krótko, a zwięźle, koleje życia Dulębianki.

Z pewnem roztargnieniem przygotowywała dziś młoda gosposia podwieczorek dla gości. Oczy jej biegły raz po raz do saloniku, obejmując z odcieniem zazdrości Bronię i pana Kazimierza, zajętych rozmową. Temat jej musiał być bardzo interesujący, gdyż spokojna zazwyczaj garbuska tak się ożywiła, że aż dziwnie teraz wyładniała.

Po herbacie, pani domu, chcąc sprawić gościom przyjemność, uprosiła żonę malarza, ażeby zaśpiewała.

W miłym saloniku rozległy się wkrótce pod palcami pani Grelińskiej dyskretne tony pianina, którym zawtórował czysty i dźwięczny sopran, słowami kolendy.

Równocześnie, jak gdyby na dany znak, spokojna dotąd Danusia, głośnym wybuchnęła płaczem. Pan Roman, porwawszy córkę w objęcia, wyniósł ją czemprędzej z pokoju.

Scena ta nie sprawiła na pieśniarce najmniejszego wrażenia.

Bożenka pośpieszyła za malarzem, chcąc mu dopomóc w uspokojeniu dziecka. Nie powiodło się to jednak obojgu. Dopiero

Zbyszek, wyciągnąwszy wszystkie swoje zabawki, zdołał niemi zainteresować małego gościa.

Pan Roman rzekł z westchnieniem ulgi:

— Ot, widzi Pani! Danuśka reaguje od pewnego czasu na śpiew matki spazmami...

— To zapewne u niej nerwowe — poddało dziewczę, przejęte do głębi smutkiem, malującym się w wielkich, błękitnych, jak niebo, oczach dziecka.

— To raczej jakieś niedobre przeczucie... — odpowiedział jej tonem puszczyka.

— Cóż znowu: śpiew, i... złe wróżby! roześmiało się dziewczę. — Lecz pan Roman, szorstko odrzucił:

— Pani, panno Bożenko, jako przyszła malarka, powinna wiedzieć już o tem, że wszystko na świecie posiada światło i cień!

Wracając do saloniku, Bożenka stanęła mimowoli w drzwiach, zachwycona śliczną piosenką Debussé'go o „gwiazdce" dzieci francuskich, w czasie wojny światowej:

...Nous n'avons plus de maisons!
Les ennemis ont tout pris,
Juisqu'á notre petit lit!

Bien sur! Papa est à la guerre,
Pauvre maman est morte!

W oświetlonym jasno pokoju rysowała się wdzięcznie urocza postać śpiewaczki w ciemnej sukni, od której pięknie odbijała biała cera i złoto-blond, puszyste włosy.

...Noël, petit Noël! n'allez pas chez eux!
N'allez plus jamais chez eux!
Vengez les enfants de France!
Les petits Belges, les petits Serbes et [les petits Polonais aussi!

Głos pani Ireny wzbierał coraz większą tkliwością, coraz gorętszem uczuciem, widok zaś siedzącej pod choinką Haneczki pogłębiał jeszcze nastrojowe tło pieśni.

Bożenka stała wciąż nieruchomo we drzwiach, a w piwnych oczach Broni lśniły łzy. Pani Romanowa kończyła:

...Si nous en oublions, pardonnez nous!
Noël! Noël! Surtout pas de joujoux!
Tâchez de nous redonner le pain [quotidien!...

Gdy ucichły ostatnie słowa, pani Lucyna, ściskając obie dłonie śpiewaczki, rzekła wzruszona:

— Dziękuję pani za tę rozkosz duchową!...

— Piosenka ta wejdzie w program koncertu, który zamierzam urządzić w bliskiej przyszłości — odrzekła wesoło p. Irena. Na ten wszystkich zapraszam!

Po wyjściu państwa Romanowstwa, młody lekarz odezwał się sceptycznie:

— Wątpię, ażeby pani Irena zdobyła laury na swoim występie...

— A to dlaczego? — zadziwiła się pani Lucyna.

— Dlatego, że jej miły, wcale dobrze wykształcony materjał głosowy, jest jednak zbyt słaby na estradę koncertową.

A pan Greliński dodał:

— To samo twierdzi i Romek, któremu ów planowany koncert jest solą w oku.

W różowym nastroju usnęła dziś Bożenka, gdy przeciwnie Bronia, pierwszą noc Nowego Roku gorzkiemi przepłakała łzami...

Wisława.

NIESPODZIEWANY GOŚĆ NA WSI.

W wielki kłopot wprowadzić może niespodziewane zjawienie się gościa na wsi. A wypadki takie nie są rzadkie, zwłaszcza w czasach obecnych. Niepodobna gościa odprawić, tem bardziej, że tradycja polskiej gościnności na szczęście u nas jeszcze nie zaginęła. Wtedy posyła się do miasta po zapasy, albo w sąsiedztwo, a gościowi głodnemu każe się czekać. Zwłaszcza powojenna generacja nie ma wprawy naszych babek i matek, jak sobie radzić w takim razie, przyczem głównie gosposie wiejskie przesiedlone z miasta mają wiele trosk z tego powodu. Kłopotu tego w dawniejszych czasach po wsiach nie było, bo obficie zaopatrzone śpiżarnie mogły były i tygodniami licznych gości suto nakarmić. Czasy te niepowrotnie minęły, goście są rzadsi i zjawiają się na krótko, ale za to trzeba wobec licznych, na wieś słanych komisyj różnych delegacyj, okazać się gościnnym. Chodzi więc o to, aby dom na wsi choćby skromnie zaopatrywać stale w takie zasoby, niepodlegające zepsuciu, które w danym razie wybawią z kłopotu. Dlatego nowoczesnym gospodyniom wiejskim polecam następujące zapasy, w które i skromny dom wiejski zaopatrzyć się może, a które w czasie wakacyj świątecznych lub dorocznych, panienki nasze bawiąc w domu, przygotować mogą.

W domu na wsi powinny być **stałe** zapasy, jak: **cukier, kawa, herbata mąka**. Tę ostatnią należy od czasu do czasu przesiać, więc przesuszyć. Należy tu też **chleb**, którego do następnego wypieku braknąć nie powinno. To, że z czasem zczerstwieje, nie może odstraszyć, bo można go odświeżyć, a czerstwy jest i wydatniejszy i zdrowszy. Odświeża się go przez odgrzanie w gorącym piecu (rurze). Mianowicie należy go włożyć do rynki, tę nakryć szczelnie, a po 25 lub po 35 minutach będzie jakby świeżo z pieca wyjęty. Do stałych zapasów należą: miód, konfitury, pierniki, sucharki, makaroniki. obwarzanki, paluszki, pianki, precelki itp. Zapasy tych **pieczywek**, gdy dobrze ostygną, należy przechować w pudełku w suchem miejscu. Tu też należy i zapas **strudla.** Ten należycie wyciągnięty, po przeschnięciu pokrajać na duże kawałki, ułożyć w pudełku, a ma się w domu na zawołanie wyborną leguminę z jabłkami, makiem, świeżym serem i orzechami. Można z tego mieć paszteciki po zupie ze słodką kapustą albo z mięsem, lub z ryżem i grzybami. Wymienione pieczywka robi się w niezbyt wielkiej ilości, z wyjątkiem strudla, który i rok cały, gdy jest dobrze wyschnięty przed schowaniem, a przechowany w suchem miejscu, bez szkody poleżeć może. Od czasu do czasu należy zapasy kontrolować; gdyby straciły na smaku, należy je zaraz zużyć i na nowo uzupełnić.

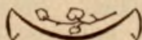
Wędliny przechowuje się w suchej śpiżarni tak, aby nie dotykały ściany, najlepiej u sufitu. **Ryby** wędzone przechowuje się w suchem, chłodnem, przewiewnem miejscu za siatką drucianą, aby je uchronić przed muchami.

Pierniczki. 14 dkg białej mąki pszennej, 10 dkg cukru, sody aptecznej $^{1}/_{4}$ łyżeczki od kawy, nieco korzeni, t. j. goździków i cynamonu (utłuczonych) przesiać razem. Do przesianej mąki wlać jedną łyżkę miodu, wbić 2 żółtka, dodać 4 dkg masła, dodać (niekoniecznie) otartą skórkę z cytryny i ugnieść na twarde ciasto. Odstawić na 20—30 minut, by się ciasto odleżało, rozwałkować je na grubość grzbietu noża, małą foremką wykrawać okrągłe pierniczki, ułożyć (z dala jeden od drugiego, by się nie zlepiły) na blachę, posmarowaną masłem, smarować jajem, posypać grubo tłuczonym cukrem i upiec.

Makaroniki. 5 białek ubitych na twardą pianę, 14 dkg zmielonych migdałów albo orzechów włoskich i 14 dkg miałkiego cukru razem wymieszać. Blachę wyłożyć białym papierem, nałożyć opłatek i z tej masy układać okrągłe lub owalne kupki,, osypać grubo tłuczonym cukrem i upiec w letniej rurze (szabaśniku).

Tanie obwarzanki. 2 dkg drożdży rozrabia się w $^{1}/_{4}$ litrze mleka, wsypuje 20 dkg mąki, razem dobrze rozrabia na gładką masę i stawia na ciepłe miejsce by podrosła. Gdy się rozczyn ruszy, wsypuje się 30 dkg mąki, łyżeczkę soli, 4 dkg cukru i wlewa 4 dkg topionego, klarowanego masła. Wszystko razem starannie się misi, zaraz wyrabia obwarzanki i układa je na stolnicy, posypanej mąką. Gdy podrosną, w dużym garnku lub w rynce, zagotowuje się wodę i soli ją. Na trzonek łyżki nabiera się kilka obwarzanków, spuszcza je na tę wrzącą wodę, a gdy wypłyną, trzonkiem łyżki się je wybiera, kładzie na posmarowaną blachę i wstawia do pieca na 10—15 minut, aby się zrumieniły. Z tej proporcji jest 20 obwarzanków.

(C. d. n.), *Juljuszowa Albinowska.*



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Chrystus-Król zyskuje coraz więcej poddanych. Wybitny dyplomata i polityk chiński **p. Lon,** delegat do Ligi Narodów nawrócił się na katolicyzm i wstąpił do zakonu Benedyktynów w Belgji, a **p. Lu-tsen-tsiang,** były minister spraw zagranicznych, wstąpił do Benedyktynów w Londynie. — Znakomity chirurg włoski, dr **Ricardo Pampuri,** dotychczas dość liberalny w sprawach religijnych, wstąpił do Zgromadzenia Braci Dobrego Czynu. — Znany przemysłowiec hiszpański **Luciano Zuburias,** przeszedł na katolicyzm i zamierza wstąpić do Jezuitów.

Wybory do Sejmu i Senatu przeszły u nas spokojnie. W całym kraju większość głosów zyskała lista Nr. 1. Inne listy w różnych miejscowościach miały rozmaitą ilość głosów.

Nuncjuszem papieskim w Warszawie jest mianowany **Mgr. Marmaggi,** b. nuncjusz papieski w Pradze, którą opuścił wobec zerwania stosunków dyplomatycznych Czechosłowacji z Watykanem w r. 1925.

Między Watykanem a rządem Czechosłowacji stosunki, zerwane w 1925 r. z powodu udziału rządu czechosłowackiego w uroczystościach na cześć Jana Husa, poprawiły się. Nie doszło wprawdzie jeszcze do konkordatu, lecz zawarto t. zw. *modus vivendi.* Jest to specjalny rodzaj umowy, nie obejmujący całokształtu spraw kościelno-politycznych, tylko niektóre, uważane za najpilniejsze. Zawarty na podstawie porozumienia się rządów, a nie naczelników układających się państw *modus vivendi* nie pociąga konieczności przedkładania go sejmowi do ratyfikacji. Wystarczy wymiana not obu rządów. Takiej wymiany między Watykanem a rządem Czechosłowacji dokonano dnia 2 lutego i ugoda weszła w życie.

Ossolineum, Zakład naukowy im. Ossolińskich we Lwowie obchodzić będzie w r. b, **setną rocznicę** otwarcia swych zbiorów. Uroczystości jubileuszowe odbędą się podczas Zielonych Świąt 27 i 28 maja). Spodziewany jest zjazd uczonych z różnych stron Polski.

Wyrazem uznania zasług dla nauki polskiej prof. **Balcera** ma być ofiarowanie mu złotego medalu.

„Marta" Orzeszkowej, ukazała się w przekładzie japońskim.

Międzynarodowy Kongres towarzystw komunikacji powietrznej (IATA) odbył się **w Warszawie** w końcu lutego b. r.

W Arabji — wojna. Zamieszki wśród plemion tamtejszych, a zwłaszcza wśród Wahabitów, powstających przeciw Transjordanji, przybierają coraz większe rozmiary, zagrażające zwłaszcza krajom pozostającym pod protektoratem angielskim.

Dżuma szerzy się w Indjach 26.000 chorych leży w barakach.

Trąd w Rosji coraz więcej ofiar porywa.

Wulkany grożą. Santorin już czynny. Krakatau, największy wulkan świata grozi wybuchem. Przy ostatnim jego wybuchu w 1883 r. 100.000 osób straciło życie.

Moda we Włoszech. Dla podniesienia przemysłu włoskiego rząd faszystowski zalecił noszenie w przyszłym sezonie letnim kapeluszy słomkowych, wyrabianych przez ludność okolic Florencji. Stanowczy ten rozkaz dotyczy zarówno panów i pań.

Zegar, mający chodzić bez nakręcania przeszło 10.000 lat wykonał inżynier J. K. Reulter z Berna szwajcarskiego.

Spiesz się z wyrównaniem zaległej prenumeraty!

Czas już nadesłać przedpłatę za II-gi kwartał!

OD REDAKCJI.

Iskierkę z Grudziądza witam z radością w naszem gronie. Szkoda, że nie wypisałaś zaraz wszystkich ciekawych pytań. Pisuj często i swobodnie tak do Gawęd jak i do Redakcji, nadsyłaj rozwiązania zagadek i łamigłówki własnego układu — wszystko będzie tu mile widziane. Rozwiązania można przysyłać z kilku numerów, byle tylko nie spóźnić się. Słodycze — to dobra rzecz, a słodycz w obcowaniu z ludźmi — jeszcze lepsza. — Czy ją też lubisz?

Czarne Oczko z Poznania chyba żartem tylko mówi, że uczyć się nie ma ochoty i przypuszczam, że te odwiedziny Leniuszka nie trwały długo.

Ewciu C. z Krakowa. Nie wiem jakie obowiązki masz na myśli. Udzielanie pomocy bliźnim jest także obowiązkiem. W razie kolizji dwóch obowiązków należy wybierać ten, który więcej do chwały Boga i do dobra ludzi przyczynić się może. Nie zawsze bezwzględne poświęcenie **siebie** jest wskazane.

Pasterkę chętnie do grona Gawędziarek przyjmiemy. Pisuj swobodnie i poruszaj tematy, które Cię interesują. Pewnie, że to ciekawe dowiedzieć się co o danej kwestji myślą dziewczynki w różnych stronach Polski.

Hesiu S. ze Lwowa. Dla zapoznania się z rozwojem malarstwa polskiego radzę Ci przeczytać przystępnie, a zajmująco napisane dzieło Jerzego Mycielskiego: „Sto lat malarstwa polskiego". Donieś mi, czy Ci się podobało.

Muniu B. Szkół o jakie pytasz jest w Polsce dość dużo. Najwyżej pod względem naukowym stoi Seminarjum gospodarcze w Snopkowie pod Lwowem, więcej praktyczny kierunek uwzględniają szkoły: w Chyliczkach pod Warszawą, w Kuźnicach pod Zakopanem, Zakład św. Olafa w Pniewach w Poznańskiem i in.

W. B. w B. Przy wyborze zawodu należy zwracać uwagę nietylko na własne upodobania i na intratność przedsiębiorstwa lecz na dobro ogółu, moralne i materjalne. Sprzyjanie wygodnictwu i rozpieszczaniu jest szkodą, dla społeczeństwa, w którem raczej hart i tężyznę ducha i ciała wyra'iać należy.

Ważna nowina.

Czy słyszałyście o istnieniu pisemka dla dzieci p. t. „Mały Światek"?

Zapewne słyszałyście — a może nawet pamiętacie, że gdy byłyście „małe" — to je dla Was mamusia abonowała, przypominając sobie czasy, kiedy sama będąc „małą" od rodziców je otrzymywała. — Kochane to bardzo i bardzo zasłużone pisemko!

Od lat 40 służy polskiej dziatwie, niosąc jej słowa nauki i wesołej zabawy — zachęcając do wspólnej pracy dla dobra ogółu.

Ukazało się najpierw we Lwowie, gdzie jego założycielka, p. Anna Lewicka, nie szczędziła nań sił ni kosztów. Po wojnie przeniesione do Poznania rozwijało się dalej pod redakcją **ks. Rucińskiego i pani Głębockiej.** Później podzielono pracę: redakcję objął ks. prob. Szuman w Nawrze na Pomorzu, wydawnictwo: Zjednoczenie Młodzieży Polskiej w Poznaniu — a teraz przenosi się do Krakowa, gdzie złączy się z wychodzącym tam „Moim Światkiem", tak dobrze znanym Czytelniczkom „Dziś i Jutro".

A więc zamiast „Mojego Światka" **z dniem 1 kwietnia b. r.** zacznie wychodzić w Krakowie

„MAŁY ŚWIATEK"

pismo dla dziatwy szkół powszechnych i niższych klas szkół średnich. — Zawierać będzie jak dotąd artykuły treści naukowej, powiastki, komedyjki, wierszyki, łamigłówki i korespondencję czytelników z redakcją.

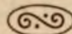
Prenumerata, jak dotychczas „Mojego Światka".

Wszystkie Czytelniczki „Dziś i Jutro" zaabonują też i to śliczne pisemko, by je rozdać młodszemu rodzeństwu, znajomym dzieciom — no, i aby samej przeczytać.

— Prawda?

A więc czekamy!

Czekamy na nowe zgłoszenia od 1 kwietnia — i na wyrównanie zaległej prenumeraty!



GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

452. Iskierka do Gawędziarek. Gawędy w Dziś i Jutro" są bardzo ciekawe i zajmujące, więc postanowiłam wziąć w nich udział.

Nie znam was jeszcze wcale, bo jestem „nowicjuszką", ale sądzę, że chętnie mnie przyjmiecie do swego grona.

453. Iskierka do Mimozy. W pierwszym numerze z tego roku pisałaś, że bardzo lubisz czytać książki o podróżach J. Verne'go, ja też je lubię szalenie, a zwłaszcza opisy podróży połączonych z niebezpieczeństwem. Dzieła J. Vernego są bardzo ciekawe i dużo ich czytałam. Czy oprócz J. Verne'go nie znasz jakiego innego autora powieści ciekawych?

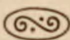
454. Ewa C. do Gawędziarek. Chciałam się podzielić z wami mojem odkryciem. Otóż zawsze brałam po prostu tę zasadę: mowa jest srebrem a milczenie złotem", tymczasem zrobiłam odkrycie, że są wypadki, kiedy właśnie „milczenie jest srebrem, a mowa złotem". Co myślicie o mojem odkryciu? Zdaje mi się, że mam słuszność, ale ciekawa jestem, jak wy osądzicie takie przewrócenie zasady, która ma za sobą przecież wieloletnią tradycję.

455. Pasterka do Gawędziarek. Czy przyjmujecie mnie do swego grona? Bardzo pragnę brać udział w gawędach waszych — lecz jestem w śmiertelnej trwodze, czy nie dostanę od Was kosza?

456. Figlarka do Jutrzenki 444. Nietylko w czasie „szarych“ godzin snuję plany na przyszłość. Myślę o niej w każdej, wolnej od zajęć chwili. Wszak lepiej już zawczasu pomyśleć o tem, czem się będzie w przyszłości, a nie dopiero w ostatniej chwili. Bo im więcej będziemy myślały o przyszłości, tem plany nasze nabiorą realniejszych kształtów. — Czy zgadzasz się w tem ze mną?

457. „Cingila“ do Gawędziarek. Już oddawna czytam z największą przyjemnością Wasze miłe i beztroskie zwykle gawędy, a widząc coraz to nowe gawędziarki i ja chciałabym bardzo z Wami porozmawiać i wrażeniami się podzielić. Zaznaczam odrazu, że nie jestem żadną moralistką ani pesymistką — przeciwnie mimo niejednych przeciwności w życiu zwykle mam dużo humoru. Szalenie lubię marzyć o szarej godzinie, kiedy w słabem świetle rozpoznać przedmiotów nie można — tak się wtedy bardzo roi — pełno planów i zamków na lodzie.

Boję się Was, moje milutkie gawędziarki, zbytnio zanudzać, więcej już tym razem o sobie nie napiszę. Odpiszcie mi proszę, czy pozwalacie mi uczestniczyć w wymianie myśli i uczuć, czy do grona Waszego należeć mogę.



ŁAMIGŁÓWKI.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA

(ul. “Słowianka“).

■	■	2	34	■	1		■	3	38	■	■
■	4			35	■	■	5				■
39	■	6			■	■	7			■	43
	■	■	8						■	■	
11	40	41	■	9				■	12	44	
13			42	■	10		■	14			
15					■	■	16				
■	■	■		■			■		■	■	■
18	45	46			■	■	19		47	48	49
20				■	24	50	■	21			
22			■	25			51	■	23		
	■	■	26					52	■	■	
	■	27			■	■	28		53	■	
■	29				■	■	30				■
■	■	31		■	30		■	32		■	■

Wyrazy czytane poziomo.

1) Materjał skalny. 2) Wykrzyknik. 3) Rzeka we Włoszech. 4) Miara pola. 5) Inaczej naroże. 6) Nazwa ptaka. 7) „Módl się“ po łacinie. 8) Inaczej tomy. 9) Postać w jakiej wydobywa się z ziemi metale. 10) Bożek słońca. 11) Inaczej środek uzdrawiający. 12) Szybowanie w powietrzu. 13) Bożek miłości. 14) Napój. 15) Miasto na Podkarpaciu. 16) Inaczej cześć. 17) Część koła u wozu. 18) Część ciała. 19) Inaczej przeziębienie. 20) Sprzęt w izbach. 21) Ptak domowy. 22) Tytuł książki Rodziewiczówny. 23) Nazwa miesiąca. 24) Nazwa kart do gry. 25) Imię męskie. 26) Inaczej afisz. 27) Nazwa gamy. 28) Ogród zasadzony drzewami owocowemi. 29) Inaczej cień, upior. 30) Człowiek należący do rasy białej. 31) Nazwa litery. 32) Miara kwadratowa. 33) Rzeka w Rosji.

Wyrazy czytane pionowo.

2) Wykrzyknik. 3) Ciało lotne l. m. 5) Zewnętrzna część pnia. 12) Gatunek ryby. 14) Inaczej żołnierz. 18) Owoce róży. 24) Postać z powieści „Chata za wsią“. 25) Zaimek łaciński 26) Okres czasu. 27) Kwiat. 34) Spójnik. 35) Inaczej hałas. 36) Zwierzę mieszkające w puszczy. 37) Wzniosła pieśń liryczna, napisana na czyjąś cześć. 38) Zaimek osobisty. 39) Srodek komunikacyjny. 40) Wypadek dziejowy, rozpoczynający nowy okres i nową rachubę czasu. 41) Nazwa ptaka. 42) Inaczej rozgłos. 43) Twórca jakiegoś dzieła. 44) Zaimek osobisty. 45) Miara pola w XIII. wieku. 46) Zaimek wskazujący. 47) Inaczej katedra. 48) Gatunek papugi. 49) Urząd w Polsce, powstały w XIII. wieku. 50) Sieć na ryby lub ptaki. 51) Schowek na pieniądze. 52) Waga samego opakowania towaru. 53) Inaczej podarunek.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 5 „Dziś i Jutro“ w artykule „Pierwszy rok ery chrześcijańskiej“ wydrukowano w pierwszym wierszu w. XVII, zamiast w. VI.

TREŚĆ Nr. 6.

Warunki prenumeraty „Dziś i Jutro“:
Kwartalnie 3 zł., półrocznie 5 zł. 50 gr., rocznie 10 zł. — W Ameryce 2 dolary.
Za „MÓJ ŚWIATEK“ prenumerujący „Dziś i Jutro“ dopłacają rocznie zł. 3·50, półrocznie zł. 1·80, kwartalnie 90 gr., numer pojedynczy 15 gr.
Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.


DRUKARNIA·POLSKA
KRAKOW